Jarosław Marek Rymkiewicz: Kim są ludzie rozsądni - czego oni chcą?

Trzeba więc wybierać – albo będziemy ludźmi rozsądnymi i stracimy Polskę; albo będziemy ludźmi szalonymi i przyczynimy się do jej ocalenia

Trzeba więc wybierać – albo będziemy ludźmi rozsądnymi i stracimy Polskę; albo będziemy ludźmi szalonymi i przyczynimy się do jej ocalenia

Przyjdź na spotkanie O Jarosławie Marku Rymkiewiczu - rozmowy polskie latem 2015 roku - już 17/07 o godz.18. w Cafe Niespodzianka

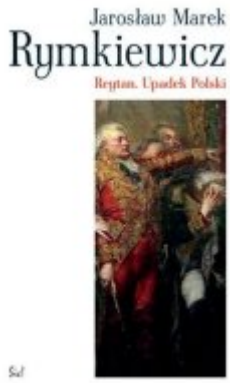

Fragment pochodzi z najnowszej książki Jarosława Marka Rymkiewicza "Reytan. Upadek Polski", która ukazała się nakładem Wydawnictwa Sic!

27 maja 1833 roku w wydawanym wówczas w Paryżu piśmie, które nazywało się „Pielgrzym Polski" – wydawcą „Pielgrzyma" był Eustachy Januszkiewicz, a wiosną i latem 1833 roku redagował go Adam Mickiewicz – ukazał się artykuł zatytułowany O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych. Artykuł nie był podpisany – nazwisko jego autora zostało ujawnione dopiero ponad dziesięć lat później, w roku 1844, w czwartym tomie zbiorowego wydania Pism Mickiewicza – ale wszyscy nasi paryscy emigranci świetnie oczywiście wiedzieli, kto go napisał. Coś takiego – coś tak radykalnego, radykalnie polskiego mógł bowiem wtedy napisać tylko Mickiewicz.

Artykuł *O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych* – niewielki, we współczesnych wydaniach Dzieł zajmuje on ledwie cztery strony – poświęcony był pojawieniu się w Polsce nowego gatunku ludzi – tych właśnie, których Mickiewicz nazwał ludźmi rozsądnymi. Ten nowy gatunek ludzi pojawił się w Polsce razem ze swoim własnym językiem – równie nowym jak oni i równie rozsądnym. Kiedy to się stało? „Pierwsze zjawienie się historyczne w Polsce ludzi rozsądnych i z profesji dyplomatów – czytamy w artykule O ludziach rozsądnych – przypada na czasy pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej". Na czasy pierwszego rozbioru, a dokładnie – na rok 1773, kiedy polski sejm zatwierdził ten rozbiór. „Kiedy haniebne- mu sejmowi Ponińskiego – pisał Mickiewicz – radzono podpisać akt samobójstwa, nie śmiano już do Polaków przema- wiać językiem starym, wzywać ich w imię Boga, w imię p o w i n n o ś c i, trzeba było stworzyć język nowy". W tym nowym języku mówiono, jak twierdził Mickiewicz, o okolicznościach czasu i miejsca, o trudnościach, o środkach, a zwłaszcza o rozsądku – „zaklinano obywateli w imię rozsądku, aby przestali czuć po obywatelsku". Ludzie rozsądni z ich rozsądkiem oraz z ich rozsądnym językiem pojawili się więc w Polsce, jak z tego wynika, w pewnym konkretnym celu – po to, żeby uniemożliwić innym Polakom protestowanie przeciw rozbiorowi Polski; czyli po to, żeby rozbiór doszedł do skutku, został zatwierdzony i żeby Polska przestała istnieć. Cytując ludzi rozsądnych, którzy pojawili się w polskim sejmie w kwietniu 1773 roku, Mickiewicz pisał tak: „Gdzież r o z s ą d e k – wołano – chcieć opierać się woli trzech dworów?

Gdzie są ś r o d k i oparcia się? Czy jest c z a s po temu? Czy nie lepiej c z ę ś ć poświęcić, aby r e s z t ę zachować?". Ludzie rozsądni rozprawiali więc (według Mickiewicza) – rozprawiali, kiedy ginęła Rzeczpospolita, kiedy gwałcono jej prawa, kiedy rozpadały się jej instytucje, kiedy jej król zabawiał się z tancereczkami i z poetami, kiedy ulice Warszawy patrolowali rosyjscy i pruscy żołnierze – o rozsądku, o środkach, o czasie, o okolicznościach, o stosunku części do całości. Polacy, przynajmniej ci nierozsądni (czyli, można by powiedzieć, trochę gorzej zorientowani w sytuacji, w jakiej znalazła się wówczas Polska; w tym, co w języku ludzi rozsądnych nazywano okolicznościami, czasem i środkami), nie rozumieli jednak, i nawet, według Mickiewicza, nie próbowali zrozumieć tego nowego języka ludzi rozsądnych, którym wtedy zaczęto do nich przemawiać. „Poczciwi posłowie, szczególniej z głębi prowincyj przybyli, słuchali z podziwieniem nowych dla Polaka rozumowań, nie umieli, nie chcieli nawet wdawać się w rozprawy, zatykali uszy na po dobne bluźnierstwa".

Pojawił się więc wtedy w Polsce (według rozpoznania Mickiewicza) podział, którego istotą była różnica w sposobie używania języka – podział, który (to już według mojego rozpoznania) miał utrwalać się i pogłębiać przez następne wieki – i miał przetrwać aż do naszych czasów. Część Polaków przemawiała językiem nowym, część zaś starym – i ci, którzy mówili starym językiem, nie byli w stanie pojąć tych, którzy mówili językiem nowym, ponieważ tego nowego języka (jak uważał Mickiewicz) nie można było zrozumieć „polskim rozumem, polskim sercem" – ci zaś, którzy mówili językiem nowym, nie tylko nie rozumieli, ale także nie chcieli słuchać tych Polaków, którzy nie znali i nie chcieli znać ich nowego języka. Właśnie wtedy, kiedy pojawił się ów dramatyczny podział językowy, pojawił się też – jak twierdził Mickiewicz – ktoś, kto przemówił do Polaków ich starym, zamierzchłym językiem – językiem zrozumiałym dla tych, którzy posługują się i chcą się posługiwać „polskim rozumem, polskim sercem" – czyli językiem narodowej powinności. Był to Tadeusz Reytan. W innym artykule, opublikowanym trochę wcześniej w „Pielgrzymie Polskim", a za tytułowanym O bezpolitykowcach i o polityce „Pielgrzyma", Mickiewicz, zgodnie ze swoja romantyczną koncepcją języka, uznał, że słowa, które zostały wypowiedziane przez Reytana w trzecim dniu sejmu rozbiorowego – na sesji, którą nazwał w tym artykule „rejtanowską" – w istocie swojej nie należały już do języka, były czymś

więcej niż tylko fenomenem językowym. Wydobywały się z języka, ale – kiedy zostały wypowiedziane – przedostawały się do innej sfery życia.

Były to bowiem słowa, które rodziły czyny, odgrywały wobec czynów rolę sprawczą, a więc nie tyle słowa, ile – słowa-czyny i czyny-słowa, słowa z czynami tożsame. Można to zinterpretować w ten sposób, że Mickiewicz w opowiedzeniu się po stronie języka dawnych Polaków – także w używaniu tego języka – widział coś więcej niż zwykły wybór językowy. Ten wybór językowy był bowiem, według niego, opowiedzeniem się po stronie tych, którzy uważają, że istnieją jakieś obywatelskie, narodowe obowiązki, w imię których należy nie tylko przemawiać – ale także, przemawiając, dzia-łać przy pomocy słów. W artykule O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych Mickiewicz o Reytanie oraz używanym przezeń języku pisał zaś tak: „Rejtan po raz ostatni przemówił starym językiem, zaklinając na r a n y b o s k i e, aby takiej zbrodni [to znaczy: zbrodni zatwierdzenia rozbioru Polski] nie popełniać.

Ludzie rozsądni okrzyknęli Rejtana głupcem i szalonym; naród nazwał go wielkim; potomność sąd narodu zatwierdziła". Godny uwagi jest jeszcze dopisek Mickiewicza, który nie został opublikowany w „Pielgrzymie Polskim", ale zachował się na autografie artykułu. Odnosi się on do zdania mówiącego, że Reytan zaklinał „na rany boskie". Dopisek ten brzmi tak. „Są to własne słowa Rejtana. Później piszący jego biografię zacny człowiek, przez wzgląd na rozsądnych, nie śmiał, mimo próśb rodziny Rejtana, słówtych kłaść w usta posła nowogródzkiego, powiadając, że te słowa trącą barbarzyństwem". Ów zacny człowiek, który uważał, że reytanowskie powołanie się na rany Chrystusa trąci barbarzyństwem, to był prawdopodobnie Julian Ursyn Niemcewicz. Ale nie będę tu się nad nim znęcał, bo to był wtedy, w Paryżu, dobry przyjaciel Mickiewicza i przyjaciel jego córki Maryni, a teraz, po trosze, to jest także mój przyjaciel. Dalej w artykule O ludziach szalonych Mickiewicz ułożył jeszcze pewną sekwencję szaleńców. Zaliczył do nich konfederatów barskich, których uwielbiał, a których, jak pisał, „potępiono jako szalonych awanturników", a także kolegęReytana z sejmu 1773 roku, Samuela Korsaka, który – w czasie obrad Sejmu Czteroletniego – protestował przeciwko rozprawianiu o prawach kardynalnych i żądał, żeby,nie tracąc czasu na jałową gadaninę, mówiono o wojskui wojnie. „Nazwali go głupim – pisał Mickiewicz – stronnicy Moskwy – szalonym".

W taki to więc sposób konflikt, w jaki język ludzi rozsądnych (akceptujących, z uwagi na okoliczności, rozbiór Polski) wszedł ze starym językiem dawnych Polaków – tych poczciwych prowincjuszy, którzy uważali, że istnieją jakieś obywatelskie powinności – w taki to sposób konflikt językowy przekształcił się w konflikt społeczny orazw konflikt narodowy: między Polakami szalonymi a Polakami rozsądnymi, między polskimi szaleńcami i barbarzyńcami, którzy chcieli i chcą, żeby Polska istniała (i zaklinają w tej sprawie swoich współobywateli „na rany boskie") a polskimi Europejczykami, którzy uważają, że do ich tutejszego istnienia wystarczy im ich istnienie europejskie. Tak przynajmniej ten ówczesny, osiemnastowieczny, reytanowski konflikt językowy – właśnie jako kon(ikt społeczny oraz narodowy – zinterpretował w roku 1833 Mickiewicz. Ta jego interpretacja – dzieląca Polskę na dwie części a Polaków na dwa narody– na naród ludzi szalonych oraz naród ludzi rozsądnych – bardzo dobrze przylegała do jego ówczesnej dziewiętnastowiecznej rzeczywistości – i równie dobrze przylega teraz do naszej obecnej rzeczywistości. Trzeba więc wybierać – albo będziemy ludźmi rozsądnymi i stracimy Polskę; albo będziemy ludźmi szalonymi i przyczynimy się do jej ocalenia.

Moja rada w tej sprawie jest taka. Jak się jest Polakiem, to lepiej jest oszaleć z Mickiewiczem i z Reytanem, niż znaleźć się wśród ludzi rozsądnych, którzy takich szaleńców nie lubią, i razem z ludźmi rozsądnymi stracić Polskę – a tym razem, to może nawet na zawsze.

Jarosław Marek Rymkiewicz

Przyjdź na spotkanie O Jarosławie Marku Rymkiewiczu - rozmowy polskie latem 2015 roku - już 17/07 o godz.18. w Cafe Niespodzianka